

Tradycja obrzędów i zwyczajów związanych z Godniami świętami, czyli Bożym Narodzeniem wywodzi się od pogańskich jeszcze świąt, wówczas także najważniejszych w roku, o charakterze agrarnym i zaduszkowym. Chryścianizm wprowadzając własny kalendarz świąteczny związany z nową wiarą złączył luźno dawne praktyki z nowymi, przepisnymi przez kościół.

Należą do tych praktyk widowiska kolędnicze odbywające się na wsiach w okresie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. W dawnej kulturze ludowej, w XIX wieku i jeszcze na początku naszego stulecia miały one charakter obrzędowy, współcześnie stały się tradycyjnym widowiskiem i zabawą. Nie giną jednak, jak większość zjawisk związanych z folklorem. Przeciwnie, żyją wciąż, a w niektórych regionach nawet się rozwijają i to ze względu na potrzeby własnego środowiska.

Dzieje się tak przede wszystkim w krakowskim i rzeszowskim, czyli tam, gdzie tradycyjna kultura ludowa zachowała się najlepiej.

„Pastorałka góralska” (grana od Podhala po Myślenice), „Noworoczne Droby” (w tarnowskim i gorlickim), żywiołkie „Dziady” i „Szlachcice”, czy najpopularniejsze „Herody” (w krakowskim, rzeszowskim, kieleckim, na Śląsku) konkurują z powodzeniem z programami świątecznymi radia i telewizji.

Widowiska kolędnicze spełniają rolę, w której nie mogą być zastąpione przez środki masowego przekazu. Dają okazję wyżycia się artystycznego, zabawy, przebrania. Niekiedy są żartobliwą, nigdy zbyt kąśliwą satyrą na niektóre wiejskie sprawy i osobistości.

Uczestniczą w nich czynnie nie tylko aktorzy, ale i widzowie zaczepiani przez przebierańców, „straszone” dziewczęta, proszeni o datki gospodarze, no i oczywiście zafascynowane dzieci.

W tradycji, gdy chodziło o poważny obrzęd, kolędowni godni gospodarze. Dziś kolędnikami bywają starsi chłopcy szkolni, przede wszystkim zaś dorośli młodzieńcy „przed wojskiem”, czasem także dziewczęta. Starzy patrzą na ich poczynania z sympatią, uczą tekstów (przekazywanych z pokolenia na pokolenie w drodze tradycji ustnej), a niekiedy sami uczestniczą w zabawie. W ostatnich latach zdarza się, że zespołom „herodowym” czy pastorałkowym patronują wiejskie organizacje społeczne lub ZMW, przeznaczając uzbierane pieniądze na jakiś cel społeczny.

Podobnie, jak inne widowiska i zwyczaje folklorystyczne także Bożonarodzeniowe mają dziś swe konkursy i pokazy. Działanie tych imprez, cenne dla podtrzymania czy reaktywowania ginących zwyczajów, kryje nieuniknione niebezpieczeństwo ingerencji z zewnątrz. Kolędnicy wychodzą z tej próby na ogół obronną ręką, dzięki żywotności

widowiska i zainteresowaniu nim wsi. W Świątnikach pod Krakowem przedstawienie zrekonstruowane na scenie z okazji konkursu przeniosło się samorzutnie do chałup; uczestniczące w pokazach zespoły ruszyły następnie kolędować po domach, wszędzie dobrze przyjmowane.

Od 1965 r., corocznie, na początku stycznia urządza przegląd zespołów kolędowych na scenie Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie jego dyrektor Jan Dorman. Impreza to naprawdę pasjonująca i mimo zmienionych warunków ogromnie autentyczna, o

co bardzo dbają organizatorzy. Zespoły przywożone są kolejno i wracają do swych wsi nie oglądając występów innych. Przyjeżdżają w równym chyba stopniu dlatego, że lubią i znają Dormana, który wyszukuje ich w terenie i przyjaźni się z kolędnikami, co i ze względu na możliwość popisania się przed miejską publicznością.

Nie obcy ze sceną chłopcy wchodząc machinalnie wycierają nogi, jak na progu chałupy i często ustawiają się kołem, przez co część „aktorów” stoi tyłem do widowni.

Oglądając w ciągu trzech dni przeglądu kilkadziesiąt w sumie zespołów widzowie nie nudzą się, choć patrzą na to samo niemal — jeśli idzie o zasadniczą jego treść — widowisko. Tradycja „Herodów” sięga misterii średniowiecznych; widowisko przypomina dramat rzezi niewinnych, wśród których przez okrucieństwo ojca zginął i herodowy syn. Zły król, co nie posłuchał anioła, pada od kosi śmierci, a diabeł zabiera jego duszę, mimo brońiących Heroda wojaków. Obok głównych aktorów występują postaci humorystyczne, z których najważniejszą jest Żyd.

Każdy z zespołów gra nieco inaczej, zgodnie ze zwyczajami swej wsi — a także zależnie od temperamentu i wieku aktorów.

Niektóre partie widowiska różne pokolenia kolędników widzą inaczej. Na przykład Żyd, tak typowy dla szopkowego humoru. W interpretacji starszych jest karykaturą dawnego handlarza czy kramarza. Dla młodych to jest postać nieznaną. Nie wiedząc kogo naśladuje, aktor szarżuje często podobnie jak clown w cyrku, przewraca się jak niedorajda z komedii filmowej.

Żywe i konkretne są natomiast dla wszystkich postaci Marszałka i żołnierzy. Toteż, chociaż noszą ogromne obwieszane bąbkami choinkowymi czapy czy też czaka z epoki Księcia Józefa, śpiewają partyzankie lub wojskowe piosenki i przypominają trochę przedwojennych ułanów.

Ubiory kolędników, stanowiące co raz bogatszą oprawę ich występów, zmieniają się i wzbogacają szybko wraz z rosnącą zamożnością wsi. Chłopcy płacą nieraz za nie drogo u wioskowych specjalistów. Coraz wymyślniejsze maski z masy papierowej przykrywają twarze Diabła, Żyda, Śmierci. Szczególnie bogate stroje noszą żywiołkie „Dziady”. Ci nie wygłaszają żadnych kwestii słownych, nie są nawet wpuszczani do chałup, bo nie zmieściliby się w żadnej izbie. Wielką, rozdokazywaną grupą biegają po wsi. Są wśród nich — zgodnie z tradycją, „koniki”, „niedźwiedzie”, „kozy”, „cyganie” i inni. Ale są też nowe postacie. Nikt na dzisiejszej wsi nie wie, kim był olejkarz, zastąpił go więc np. taksator bydła czy weterynarz. Pojawili się też lekarz, telefonista, uliczny fotograf. Cygani i Cyganka często przypominają mieszczuchów-urlopowiczów. Jest też — to już „pożyczone” z filmów — Indianin. W sumie szalony taniec Dziadów — którzy omal nie rozbijają sceny bédzińskiego teatru — przypomina współczesne młodzieżowe pochody przebierańców.

Stary obrzęd kolędowania stał się dla współczesnej młodzieży przede wszystkim zabawą, opartą na konwencji dawnego obyczaju, który nadaje jej oryginalną konstrukcję i formę powtarzającą do dziś elementy niezrozumiałych już dla odtwórców zabiegów magicznych.

Herody i Dziady

Anna Kunczyńska-Iracka



Herod z widowiska odgrywanego w okolicach Zawiercia. „Tradycja „Herodów” sięga misterii średniowiecznych”

Fot. S. DEPTUSZEWSKI